

PROMIEN

PISMO MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ



PAŹDZIERNIK

NR. 2. 1936 R.

R O K X I I .

— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję! —

PROMIENI

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjum Im. I. Marszałka Polski
J. Piłsudskiego w Ostrowie (Wlkp.)

Kierow. wydawnictwa — Redaktor odpowiedzialny — Redaktor naczelny
Ożegowski P. Prof. dr. J. Jachimek Szymoniak Jan

Koledzy!!!

Kiedy w poprzednim numerze „Promienia“ narzekałem na zupełny brak zainteresowania się Kolegów pisemkiem szkolnym, wskazując przy tym na skutki z tego wypływające, sądziłem, że znajdzie się wreszcie większa ilość takich, którzy zrozumieją, że w podobnych warunkach pisemko albo będzie pod względem treści wyglądało dość „anemicznie“ że się tak wyrażę, albo też wogóle istnieć przestanie.

Okazało się jednak, że narzekania moje przebrzmiały prawie bez echa. Wiem wprawdzie, że niełatwą jest rzeczą „rozruszać“ kilkuset uczniów skromnym artykułem wstępnym, nie sądzę jednak, żeby aż tak trudno było „dotrzeć“ do rozumu gimnazjasty, zwłaszcza, że do zrozumienia tej sprawy zbyt wielkiej filozofii naprawdę nie potrzeba.

Redakcja robiła wszystko, co było w jej mocy, aby zachęcić Kolegów do „czynnego“ zainteresowania się „Promieniem“, lecz ani jaskrawe afisze, ani ogłaszanie w auli, ani wreszcie artykuły nie odniosły pożądanego skutku. Prócz stałych „filarów“, pisemka, o których wspominałem w poprzednim swoim artykule kilku tylko młodszych kolegów nadesłało swoje utwory, a poza tym wszyscy „milczą“ jak zakłęci. Ale za to krytykować umieją „Promień“ doskonale. Trudno im naprawdę dogodzić, bo oni się przecież na tym „znają“, a nie piszą oczywiście tylko dlatego, bo już „wyróśli“ z takich głupstw. Są nawet i tacy, którzy tylko o tyle zajmują się pisemkiem, że od czasu do czasu obiją któregoś z młodszych, szczególnie słabszych autorów za to, że odważył się napisać kilka słów „gorzkiej“ prawdy. Czy fa-

kie ustosunkowanie się do pisemka jest godne uczniów szkoły średniej? Przecież „Promień,” Koledzy, jest Waszym pisemkiem, a nie własnością Redakcji. Nie piszecie dla nas, lecz dla wszystkich.. dla siebie! Zrozumcieże to nareszcie!!!

Pokażcie, że jesteście dobrymi Kolegami, że znacie się na prawdziwej koleżeńskości!!

Wiem, że takie ciągle nawoływanie nudzi, mogę Was jednak zapewnić, że pisaniem tego rodzaju artykułów ja osobiście bardziej się nudzę aniżeli Wy ich czytaniem. W każdym razie wolałbym nie pisać tego!

Ale to już niestety tylko od Was zależy!...

Redaktor Naczelny.

On naszym królem !

Barwna wstęga organizacji płynie od kościoła poprzez rynek ustrojony chorągwiami i przez ulicę Raszkowską, aż do kamiennego pomnika, który oblewa tłum, jak rzeka wyspę.

Chwila czekania.

Między masami ludu płynie głos: „Niech żyje!”

Orkiestra gra hymn papieski.

Jego Excelencja wstępuje po stopniach pomnika. Ksiądz Kapelan ubiera go w szaty uroczyste, jak w ozdobną komżę, w kapę złocistą i błyszczącą infulę.

Zastępca Chrystusa siada na tronie.

Z pośród zgromadzonego przy pomniku Cechu Rzeźnicko-Wędliniarskiego występuje jakiś starszy człowiek, zapewne prezes i poczyna mówić do Ks. Biskupa.

Nie pamiętam już dziś jego słów, ale wiem, że były proste, piękne, szczerze, wypływające z serca Polaka-katolika.

Na ambonę wchodzi ks. Dziekan, ubrany w misternie wyszywaną stulę.

Płyną słowa podziękowania ks. Biskupowi za łaskawe przybycie, a Cechowi za spełnienie marzeń śp. Ks. Kan. Jarosza, to znaczy ufundowanie pomnika.

Ks. Biskup opuszcza tron, idzie na ambonę. — Z twarzy jego bije majestat, powaga i dostojność.

W piersiach dech zamrł, oczy wlepione w mowę, a on spokojnie płynie oczyma po zebranej fali ludu. Mówi pięknie, poprostu porywa słuchacza za serce, przykuwa go do siebie. Zostały mi w pamięci jego słowa, które rzekł Chry-

tus do młodzieńca: „Jeśli chcesz wniknąć do Królestwa Niebieskiego, chowaj przykazania.”

Tak, to on do nas wszystkich wówił.

— Następnie najważniejsza chwila, podobna do gromu z nieba.

Nagle spada zasłona, zapalają się lampy, orkiestra gra hejnał!

Dreszcz przechodzi od stóp do głów, uczucie wstrząsa sercem, ukazuje się Chrystus słodki, cichy i łagodny, — patrzy na zebrane tłumy i mówi „Jam was szukał...”

Ks. Biskup odmawia słowa poświęcenia. Na zimny kamień sływa błogosławieństwo, odtąd Chrystus będzie z tego miejsca błogosławił miastu.

Pod pomnikiem złożono wieńce...

Z młodych piersi Sodalistów i Rycerzy Krucjaty wydobywają się słowa litanii do Boskiego Serca Jezusowego, pełne wzruszających uczuć. A potem wspólne Credo wstrząsnęło powietrzem.

Podane przez chór „My chcemy Boga,” pochwyliło tysiące głosów i pieśń brzmiała królująco ponad miastem:

„On naszym Królem, On nasz Pan!”

H. K.

„Homo homini lupus.”

Na każdym kroku życie dostarcza niezliczonych dowodów że niestety sąd o naturze ludzkiej zawarty w tych trzech słowach jest prawdziwy... wbrew przykazaniom boskim o miłości bliźniego i naprzekór wszelkim ludzkim teoriom o idealnym i zgodnym współżyciu społeczeństw. Nie potrzeba zupełnie w tym celu przytaczać przykładów z życia ludów dzikich, które niejednokrotnie poprostu wzajemnie się „pożerają,” ale wystarczy przypatrzeć się życiu narodów i społeczeństw cywilizowanych.

W każdej dziedzinie życia, wśród starszychli młodszych, czy to w warstwach wykształconych i wyżej postawionych społecznie, czy też wśród najniższych i najbiedniejszych, wszędzie i u wszystkich można znaleźć potwierdzenie tej myśli...

Każdy z nas niejednokrotnie sam miał sposobność przekonania się o prawdziwości tych słów, choćby w życiu

szkolnym. Nie zabijamy się wprawdzie, ani nie „pożeramy“ się jak ludożercy, mimo to jednak i u nas często możemy stwierdzić że „człowiek człowiekowi wilkiem.“ Ileż to wśród młodzieży najrozmaitszych zawiści, kłótni i bójek. Nie raz się zdarza, że kolega koledze z zupełną świadomością wyrządza krzywdę, byleby sam na tym zyskał. Jeden drugiego oczernia w najniegodziwszy nieraz sposób przed innymi, powodowany tylko chęcią poniżenia bliźniego... Już w szkole wre na mniejszą skalę ta tajemna walka życiowa, walka człowieka z człowiekiem o lepszy byt, o wyższość...

Bez porównania zaciętsza walka toczy się na arenie publicznej. Codziennie gazety donoszą nam o nowych zabójstwach, nowych okrucieństwach, jakich człowiek dopuszcza się nad człowiekiem. Ileż to najrozmaitszych tragedii, których przyczyną jest wzajemna nienawiść ludzka. W gonitwie za chlebem i za zyskiem wielu ludzi nie liczy się z bliźnim i niejeden dąży do osiągnięcia swego celu, choćby nawet kosztem skrajnej nędzy albo też śmiercią bliźniego. Tak bywa w życiu jednostek, lecz to samo zjawisko występuje w walce klas społecznych i we współzawodnictwie partii politycznych. Czyż obecna wojna domowa w Hiszpanii nie jest aż nadto wymownym przykładem powyższego twierdzenia!?

Lecz nietylko w łonie społeczeństw poszczególnych rozgrywa się ta walka człowieka z człowiekiem. Naród walczy z narodem, rasa z rasą... Łada przyczyna wystarcza, a już jedno państwo wypowiedzi wojnę drugiemu, nie licząc się z okropnymi następstwami tego kroku. Przecież zaledwie dwadzieścia mniej więcej lat temu ludzie wyrzynali się wzajemnie jak bydło, nie przebierając w środkach. 8600000 ludzi przypłaciło życiem tę krwawą walkę narodów. Nigdy może przysłowie: Homo homini lupus, nie triumfowało bardziej niż wtedy...

Gdybyśmy chcieli przerzucić karty dziejów ludzkości, to znaleźlibyśmy niezliczoną ilość podobnych przykładów...

I nic dziwnego, że angielski filozof Tomasz Hobbes (1588-1679) twierdził, że korzyść i samolubstwo z natury kieruje człowiekiem, że naturalny stan ludzkości to wojna wszystkich przeciw wszystkim: Homo homini lupus...

J. S.

Futuryzm w poezji polskiej.

Kolebką, w której się urodził i począł rozwijać futuryzm polski, jest Kraków. Grupa futurystów była niezaprze- czalnie najgłośniejszą z grup Polski Odrodzonej a usiłowała zdobyć sobie wzięcie za pomocą manifestów, ulotek, krzyk- liwych demonstracji, w których godzili przeciw tradycjo- nalizmowi, przeciw starym zasadom życia i sztuki. Futuryści wypowiadają niezubłąganą walkę burżuom.

Prąd ten pojawił się w Polsce 1913 roku a w 1921 wydany został „Manifest futuryzmu polskiego, którego piso- wnia była ściśle fonetyczna, to znaczy nie uznająca „rz”, „ch,” „ó”, oraz samogłoski „i” — jako znaku zmiękczenia.

— „Dość długo byliśmy narodem — panopticum pro- dukującym tylko mumie i relikwje. Szalone i niepowstrzy- mane „dziś” wali do wszystkich okien i kszyczy i dopomina się, wymaga. Ogłaszamy za Stanisławem Bżozowskim wielką wypszedaż rupieci. Pszekreślamy tszy zasadnicze momenty życia współczesnego: maszynę, demokrację i tłum. Artyści na ulicę. Tehnika jest tak samo sztuką, jak malarstwo, żeźba i architektura. Dobra maszyna jest wzorem i szczytem dźwela sztuki pszez doskonale połączenie ekonomiczności, celowości i dynamiki. Aparat telegraficzny Morsego jest sto razy większem arcydziełem, niż „Don Juan” Byrona. Sztuka jest twożeniem żeczy nowych. Każdy artysta jest zobowią- zany stwożyć zupełne nową, niebywałą dotąd sztukę, którą ma prawo nazwać swoim imieniem. Zrywamy raz na zawsze z wszelkiem opisywaniem a z drugiej strony i z wszelkiem onamatopeizowańem, naśladowańem głosu pszyrody i. t. p. niesmacznymi rekwizytami pseudofuturyzującego sę neo- realizmu. Sztuka nie jest pamiętnikiem stąd inąd może ce- kawych przeżyć duhowych i perypetyj wewnętrznych artysty. Pohwalamy życie, kturę jest wiecznem mozolnem zmienia- nieniem sę — ruch, kanalizację, motłoh i miasto. Pszekreślamy zdane, jako antypoezyjny dziwoląg, pszekreślamy logikę, ja- ko mieszczańsko-burżuazyjną formę umysłu” (Zachowano pi- sownię oryginalną)

Jerzy Jankowski, pierwszy polski futurysta po raz pierwszy zadebiutował swoimi wierszami: „Spłon lotnika”: „Maggi” — opartymi na wzorach Marinetti’ego.

Było to w roku 1913.

Straszna śmierć lotnika w płonącym samolocie wspa- niale oddana pozostawiła niezatarte wrażenie i wielkie nadzieje budził Jankowski, lecz tomik jego, „Tram w poprzek

ulicy", wydany w siedem lat później zawiódł oczekiwania.

Futuryści zawiązali w Krakowie klub pod nazwą „Galka muszkatałowa”, który jeżył włosy na głowie zacnym obywatelom tego jeszcze zaniejszego miasta.

Najwybitniejszymi futurystami polskimi z grupy krakowskiej byli: Bruno Jasiński, Tytus Czyżewski, Stanisław Młodożeniec i Jan Hryńkowski.

Jasiński wydał głośną jednodniówkę „Nuż w bżuhu” i zbiór wierszy „But w butonierce; Młodożeniec napisał „Kreski i futureski”, w których „uchodzone zmyślenia upapierza i poemaci” Czyżewski wydał „Zielone oko,” oraz „Noc i dzień”.

Grupa krakowska rozpadła się, a najwybitniejsi jej przedstawiciele zasilili szeregi futurystów warszawskich.

W roku 1919 urządzili we Warszawie pierwszy wieczór futurystyczny p.t. „Wieczur futurystyczny urządony pszez białych mužynuw”.

Grupa warszawska składała się z szeregu poetów: Aleksandra Wata, Anatola Sterna, Ważyka, Brzęczkowskiego Bucza, Wojtkiewicza i krakowskich: Przybosia, Jasińskiego Czyżewskiego, Peipera i Młodożeńca.

Wat spłodził tomik pt. „Ja z jednej i ja z drugiej strony mego mopsożelaznego „piecyka”. Hałasu narobiła we Warszawie jednodniówka „Żelazne pięty”, i pierwszy polski almanach futurystyczny „Gga”, w którym krzyczeli „poeci jutra”...

„Cywilizacja, kultura z ich chorobliwościami — na śnietnik; przekreślamy historię, potomność. Wybieramy prostotę, ordynarność, wesolość, zdrowie, trywialność, śmiech. Burzymy wszelki mechanizm, aeroplany, tramwaje, wynalazki, telefon. Sztuką jest tylko to, co daje zdrowie i śmiech!

Organy własne futuryzmu „Nowa sztuka”, „Awangarda i Almenach Nowej sztuki,„ zgasły w niemowlęctwie.

Nazwa „futurizm” szybko przeminęło w Krakowie a zjawił się t. zw. „Formizm”, który miał być próbą stworzenia nowego stylu na podstawie pojęć realizmu i piękna, jakie rozwinęły się z doświadczeń kubistów, futurystów i ekspresjonistów”...

Futurizm spotkał się w Polsce z wielu przeciwnikami. W walce zasłużył się krytyk Karol Irzykowski, który zarzuca futurystom naśladownictwo, a nawet plagiat zagranicz-

nych wzorów. Zbyt wiele było naśladownictwa Francji, Niemiec, Włoch a przede wszystkim poetów rosyjskich (Majakowski, Siergiej, Jesienin, Kamiński).

Nasi futuryści sadzili się na wielkie rzeczy, chcieli olśnić burżuja, mijali się z treścią, pisali — o niczem. Głównym powodem ich rozbitcia były rozbieżności ideologiczne w grupach. Zasługą futurystów jest to, że walczyli o nową formę, o nową budowę wiersza, a wywalczyli miejsce dla urbanizmu. Było pomiędzy nimi wiele rzetelnych talentów.

„Obecnie „poezja przyszłości“ należy do przeszłości — i requiescat in pace.

Józef Szczublewski

Niedoszły bohater.

Noc była ciemna... prawdziwa jesienna noc. Deszcz nieustannie mżył, wiatr jęczał i zdawał się modlić, błagać, a czasem wydawał się głośno narzekać na coś, może na to że w taki czas tuła się po świecie? Za każdym większym podmuchem tego pana nocy unosiły się górą tumany liści chwilę drgały, podskakiwały w powietrzu jakimś dziwnym odruchem, wyteżały ostatnie siły, aż wreszcie padały pokonane na zawsze....

Jedne, umarłe wały się w błocie, zbrudzone, zbezczeszczone opryskane brudnymi kałużami, które po całej rozciągały się drodze. I inne znów walczyły jeszcze ostatkiem sił, wyteżały swoje siły, lecz w końcu poszły śladem swych „towarzyszy... albo uderzały o okna małej, niby zapadłej chatki, i składały przedśmiertny pocałunek, by potem ułożyć się do snu wiecznego..

Padając jednak szeptały między sobą coś cicho... tajemniczo... o tym co widziały, gdy zbliżały swoje oblicza do okna mizernej chaty.

Dom ten, a raczej zapadła „buda“ chylił się ze starości ku ziemi i wydawało się, że lada chwila runie na ziemię z trudu i zmęczenia długiego bytowania.

Bo, czyż nie należał się jej wypoczynek? Z górą sto lat stała tu i pamiętała wiele... wiele rzeczy. jakie we wnętrzu jej się działy... Lecz. co tu o dawnych wypadkach miała wspominać, kiedy patrzyła teraz na rzeczy nowe, świeże.

Słabe, światło tliło się uwieszone u powały i rzucało słaby płomień na dość dużą izbę. Cała świetlica była zadymlona i zakopcona dymem, który unosił się z papierosów i czubów dość dobrze podchmielonych jegomościów, którzy siedząc na prostych dębowych ławach i popijając „czystą” a dla otrzeźwienia piwko, coś żywo rozprawiali.

Było ich trzech. Jeden z nich tęgi, w butach wysokich, na którego twarzy malowała się odwaga połączona wskutek picia „pocieszycielki” z szaleństwem mówił coś do dwóch swych kamratów coś, w co niezbyt wierzyli, ponieważ na ich twarzach malowało się niedowierzanie a zarazem podziw dla tego, który miał „bary” a który nosił zaszczytne imię Wojtek.

Wy, myślicie — darł się już na całe gardło Wojtek, że jo zlekne sie iś dzisioj, teraz bez smentorz? Cy, wy chłerruby nie pamietota jak żym w przeszłym roku przeszedł wedle smentorza w dzień zaduszny i nic mi sie nie stało, a wyšta przegrali często półkwaterek.

Ile dzisioj stawiota, to zarok teraz zagrajdom sie na smentorz i przyniese krzyż z grobu muzyka.

Włoj...t...e...e...k... wołał jākając się Kuba, któremu na wspomnienie duchów włosy na głowie dęba stanęły, bracie kochany. jak ty pódziesz teraz na smentorz, przejdiesz bez niego i przyniesiesz krzyż, to jo som daje kworte i po piwie.

Co? dajes kworte? Dawaj łape! Zgoda! Już ide....

To mówiac, zapiął kapotę, wsadził kapelusz na bakier, chrząknął — splunął pod nogi kamratom i wychodząc rzekł do kolegów: O 1szej (w nocy) będę z powrotem. W izbie po odejściu Wojtka, zapanowała niezmacona cisza...

Tymczasem Wojtek skierował się ku cmentarzowi. Wiatr jakoś dziwnie jęczał, tak, że Wojtkowi zdawało się, że to krzyczą dusze cierpiące w czyścju. Mimo, że dobrze sobie popił, to jednak na wspomnienie duchów, zaczęły mu po krzyżu chodzić ciarki. Dla dodania sobie odwagi zaczął nucić piosenkę: „Leciół pies bez pole”... Za chwilę jednak zauważył zarysowujące się na ciemnym tle kontury krzyża cmentarnego. Deszcz zaczął padać a smagany wiatrem uderzał bohatera po twarzy, zaglądał mu za kołnierzyk... Dziwnie jakoś odczuwał ten deszcz Wojtek.. Wydawało mu się,

że to łyzy dusz cierpiących lecą na jego twarz i okropny strach nim owładnął. Przemógł się jednak i zbliżył się do furty cmentarnej.

Chwycił szybko za klamkę!... Nacisnął!... i otworzył.. Przy otwieraniu zaskrzypiały tak dziwnie, że Wojtek myślał, że to duszyczka jakaś płacze za swe grzechy.

Zimny pot spływał mu potwarzy. Trząsał się cały jak we febrze. Dobrze już wytrzeźwiał przez drogę, tak że rozumiał na jakie głupstwo odważył się po pijanemu. No — ale trudno... Dałem chłopskie słowo, to i nie złamię. go bo jest mocne jak... widły — pomyślał... nie, szepnął — widły się czasem złamią! Moje słowo, jak żelazo.

Ruszył dalej odmawiając zdrowaśki za dusze w czyścju. Gałęzie drzew poruszane wiatrem uderzały się jedna o drugą i wydawały głos podobny do chrzęstu lub jakiś kroków, Wojtek jednak myślał, że to dusze przybywają z nieba na ziemię i wskutek tego strach okropny go opauował. Przewyciężył niepokój i zbliżył się do najbliższego grobu. Przeżegnał się — zdjął kapotę i chwycił za krzyż. Pociągnął raz pociągnął drugi a kiedy krzyż ani nie drgnął, to naprawdę rozpalila się chłopska krew i z całej siły szarpnęła..

Poczuł, że krzyż ruszył się, lecz, gdy chciał wyciągnąć go w górę, usłyszał jęk! Zląkł się bardzo a kiedy poczuł, że coś go chwytą za szyję krzyknął strasznie i ruszył z kopyta na przelaj przez cmentarz. Zawadził o jeden krzyż o drugi, wyrócił krzyż, lecz podniósł się błyskawicznie i gnał dalej. Kapelusz spadł mu z głowy, lecz nie myślał się wracać po niego, jak też i po płaszcz, który zostawił przy grobie. Przeskoczył mur cmentarny i uciekał, ile miał sił w nogach. Wiatr świstał — śmiał się — groził, lecz już nie zwracał uwagi na jego odgłosy, tylko wiał. Runął narreszcie o drzwi chatki, wpadł do izby i runął nieprzytomny na ziemię. Towarzysze kieliszka zrozumieli co się stało — nie chcieli jednak już „kworty,” tylko rzucili się do cucenia „niedoszęłego bohatera“.

Po dwóch tygodniach, kiedy znów siedzieli w tej samej chacie przy piwie, rzekł smutno Wojtek do kolegów: „Nieceguy” się nie boje, co je żywe - tylko duchów sie obowios” dokończył Kuba.

F. P.

„Randka z jesienią.”

Dzisiaj nie idę na „Kolejówkę”. Mam ważniejsze zajęcie. Mam randkę. Randkę z jesienią.

Słyszałem o niej już dużo. Że od 23-go istnieje na świecie. Dotychczas przebijało mi jej imię poprzez $a^2 = b^2 + c^2$ i poprzez „V13807837...”. Zamiast liczb widziałem żółte liście zamiast papieru, jesienne niebo...

Dziś postanowiłem spotkać się z nią. Spojrzeć jej w oczy, przyjrzeć jej się dokładnie.

Idę na Aleje. Zmrok. Słońce już zaszło. Śpieszyć się, nie mam po co. Jesień nie ucieknie. Ona jest cierpliwa.....

.....Aleja wygląda jak gotycki krużganek... Wysmukłe słupy drzew, cieńsze i grubsze konary — Gotyckie łuki, żółte, żółtawo zielone liście, to najcudniejsza polichromja..... Dziwny, ekscentryczny gotyk.. stępuję powoli w mrok gotyku alei.....

Żółte liście nade mną. Żółte, zwiedle już listki, ostatkiem sił trzymające się czerniejących na tle jasnego nieba dziwnie pokrzyżowanych, poplątanych konarów...

Najłżejszy wietrzyk nimi nie porusza.

Trwa jeszcze na drzewie konające lato, dożywa swych ostatnich chwil, czeka na moment, w którym spadnie na ziemię, a stopa ludzka da mu grób w błocie.....

.....Liść zwiedły ma taki dziwny kolor. Czy to jest żółty? Nie. Czerwony? Rudy?

Nie.....

To kolor Jesieni.

Jest w nim i czerwień i żółtość łagodna owoców wczesnej jesieni, jest jasny, blady kolor słońca jesiennego, róż i błękit jasny zachodu jesiennego, biel babiego lata, szarość deszczu i chmur jesiennych.....

A niebo jest takie cudne.....

Jasne, bledziutkie, lekko błękitne....

Potem, ku zachodowi powoli przechodzi w ton różowy, czerwienieje, a rumieniec nieba kryje się za szaro niebieską chmurą.....

Grubo ryte zarysy drzew, delikatne gałązki, leciutka mgielka listków brzozy — domy czerniejące na tle białego błękitu nieba.....

.....Cudne !.....

Powietrze jest tak ciche, spokojne, jasne. Śpiewa. Cisza śpiewa.....

Ja nie wiem, czemu mi tak tęskno..... melancholia.
Nieodłączna towarzyszka zachodów jesiennych.....

W duszę wlewa się jakieś dziwne, nie do wytłumaczenia uczucie.

Spokój i rozterka, tęsknota i radość, żal i śmiech razem.....

Takie dziwne.....

.....I mimowoli na myśl przychodzi pieśń Szuberta:

„Za bramą, koło studni”

Rośnie lipa zielona”.....

Tęskne, smutne tony..... Nucę tę pieśń.

Tęskne, smutne tony. Jak babie lato płyną w tym czystym jasnym powietrzu.....

.....Cmentarz też w szacie jesiennej barwy.

Księżyc właśnie wyjrzał z za chmur i poprzez siatkę, siatkę podobną do witrażu gotyckiego, tak misterną w swej strukturze, spogląda ciekawie na mnie.

Księżyc patrzy ciekawie.

.....„Co ty tu robisz? — pyta mnie światłem. „Gdzie „ona?”

„Ona”? Przecież z nią rozmawiam?

Z Jesienią.

.....Gotycki krużganek skończył się.....

..Czarne kontury domów na jasnym tle.

Filigranowa koronka gałązek brzozy..... parę tylko suchotnicznych listeczków na gałązkach...

Wyszedłem z mroku gotyku na świat..... Zegar na rzeźni wskazuje kwadrans na siódmą.

Tu revoir, Jesień! Wracam do miasta!

e-S.

Varia

Węzłologia.

Na religii ktoś zamiast „związani węzłem małżeńskim” powiedział „związani węzłem gordyjskim.” Klasa śmiała się, że drżała katedra. Nie wiem, dlaczego...

Ale a propos „węzła.” Mój kuzyn miał niedawno ślub;

posłałem mu w „koncercie życzeń” marsza Chopina. Nie przyjęli. Nie wiem, dlaczego...

Musa zloczoviensis.

Na grece z tłumaczenia Apologii Platona dowiedzieliśmy się ze zdziwieniem, że Sokratesowi do tego stopnia obrzydł proces, że „woli częstokroć umrzeć.”

Zaiste, o Sokratesie, więc tak zdajesz mi się mówić? Istotnie cieszy się zapewne twe boskie serce, ponieważ nie musisz słuchać naszych tłumaczeń z greki.

Bo gdybyś rzeczywiście ich słuchał, to ze wszech miar jasną jest rzeczą, że jeśli nie z rozpaczy, to skonałbyś ze śmiechu!

Dowcip zecerski.

W nr. wrześniowym „My i u nas,” w artykule „Jak to było w Ustroniu” czytamy, że w sypialni wrzało, bo odbywały się tam „wszelkiego rodzaju „zięcioboje nowoczesne...” Hm.. Nie mogę sobie wyobrazić, jak taki „bój” mógł wyglądać. Czy był to bój z zięciem, czy też o zięcia? A może to pomyłka i ma być „mężoboje nowoczesne?”

W każdym razie wspomnienia miłe...

Charles.

Raz w cichą noc...

Nad śpiącymi migotała zawieszona u belki lampa naftowa, słabo oświetlając postacie leżące na piętrowych łózkach. Tu i ówdzie dochodziło ciche chrapanie, westchnienia, rozmowy „lunatyków.” Wzdłuż baraku, wąskim przejściem, miarowym krokiem przechodził służbowy. Doszedłszy do wyjścia przystanął, spojrzął w ciemność i znów wracał na drugi koniec.

Gwizdek. — Ktoś wpadł do baraku przeraźliwie krzyząc: „Alarm, alarm...”

— Co za czasy, ledwie zdążyliśmy usnąć, a tu już każą wstawać, nawet przeciągnąć się nie dadzą, ani ziewnąć. Nie było innej rady, jak spieszenie się ubierać.

Tymczasem w baraku zakotłowało się, wszczął się ruch, nawoływania, pytania, jak się ubrać, co zabrać ze sobą?

— A do jasnej.. mrucał służbowy wciąż nagadywany, w koszulach idźcie, bosoo...

Jedni już gotowi, szybko wybiegali z baraku,, dzierząc w rękę nieodstępne go towarzysza. karabin, drudzy pośpiesznie kończyli się ubierać. Szereg coraz więcej się wydłużał, aż wreszcie stanęła cała kompania.

— Wyrównać, odbić w lewo, pokryć! A wy co śpicie jeszcze? Spokój tam do stu piorunów.

Na ciągle upominania szefa szeregi jako tako wyrównano. Była zresztą noc, więc o dobrym wyrównaniu szeregów mowy być nie mogło.

Sąsiednie kompanie pogrążone były we śnie, dlatego nakazano nam zachować bezwzględny spokój.

Ruszyliśmy w stronę Jastrzębiej Góry. Snop światła, wyrzucany przez latarnię morską, raz po raz oświetlał autostradę, na której nierównym krokiem, w szybkim tempie posuwała się nasza kompania. Wskutek szybkiego marszu, kompania raz wydłużyła się, to znów zbijała się, co „koniec” nie mógł dotrzymać kroku longinusom, idącym w pierwszych czwórkach.

W Jastrzębiej Górze bawiono się. W oknach pensjonatów, rzęśisto oświetlonych, przesuwały się pary tańczących, od czasu do czasu doleciał dźwięczny głos orkiestry. Na autostradzie, mimo późnej pory, snuły się szeregi letników, spędzających wakacje nad szumiącym morzem.

Staliśmy w milczeniu obok autostrady, przysłuchując się raczej odgłosom muzyki, niż instrukcji oficera.

Uwaga, — zaczął, — kompania „nieprzyjacielska” będzie zaciągała tu na tym terenie placówkę, a my ukryci, będziemy starali się jej przeciwdziałać i t. d.

Wnet, rozsypani w tyralierę, zajęliśmy pozycje. oczekując w milczeniu nadejście „nieprzyjaciela.”

Noc była stosunkowo ciepła. Otuleni w płaszcze, na pół senni, wsłuchaliśmy się w szum fal morskich, bezustannie atakujących wybrzeże.

Brrrr... Trochę chłodno leżeć na ziemi. Podniosłem się Naokoło ani żywej duszy.

Władziu! — Ciszta. Władziu! Ciemna masa, leżąca ja-

kie dziesięć kroków ode mnie, poruszyła się, wnet podniosła się głowa. — Co, jeszcze się nie skończyło?

— Poczekaj, zaraz się rozpocznie.

— Cicho, tam ktoś idzie.

Ale to tylko złudzenie. Nie przeszkadzając rozmowa, usnęliśmy.

Tymczasem „nieprzyjacieli” zaskoczył nas. Zaspani, nie myśleliśmy o kontrataku. Licho to nadało, gonią nas, strzelają, już nas doganiają i zamiast chwycić, pędzą dalej, a my z nimi. Dotrzymujemy im w biegu, goniąc za... właściwie za nikim.

Wśród ogólnego zamieszania rozległ się gwizdek na zbiórkę. W ciemnościach szukaliśmy się nawzajem, aż wreszcie znaleźliśmy swoją kompanię.

Kto zwyciężył? A naturalnie, że my, krzyczało kilku, którym w śnie ściągnięto furazerki z głowy.

Na komendę szefa rozgadana kompania uspokoiła się. Wnet sformował się dwu szereg: kompania gotowa ruszyła w kierunku obozu.

Dochodziła godz. 3 rano, gdy barak napelnił się chrapaniem beztroskiej braci junackiej, spoczywającej snem zasłużonych po nocnych harcach.

W. M.

KĄCIK POETYCKI.

NOKTURN.

Posępne zamczysko wyspę skalną przygniata,
Ocean huczy wokół, noc milczy ponura —
Puszczyk złowieszczy wraz z wichrem wyje po murach
A w lochów głuchej głębi charczy strach zaświata.

Gdzieś w zamku mrocznych lochach czarny jest cementarz,
Kamiennych, czarnych płyt szeregi

I czarna cisza w całun śmierci owinięta... ..

Chopin tu leży! — —

A w Noc Zaduszną,

Gdy gong wieczności północ uderzy,

Nagle w tej ciszy rozpęka huk!!

Płyta kamienna grobowca drgnie..

Tajnię swą zimną rozwiera grób —

... W śmiertelnej ciszy macki okropne

Król — Harfiarz wstaje — Fryderyk Chopin.

Idzie ponury

W żalobny spowity całun.

Duch mistrza w upiora wklęty ciało

Wionie przez długie krużganki i kręte,

A moc przed nim tajna rozsuwa mury,

Aż w wielkiej staje komnacie,

Gdzie czarny fortepian milczy zaklęty...

Tylko Duch-Chopin na nim gra,

On tylko hymny wplata w klawisze.

Siadł!

Z jękiem akordu rozdał ciszę.

— — — Nad zamkiem posepny przesumiał wiatr

I krzyk puszczyka złowieszczy w noc wpadł. —

Basów gruchnęła głębia ponura,

Zapadła w ciemność surma grobowa,

Grzmot się ciężarny rozbrzmiał po murach.

— —

Przez okna brutalną kratę

Miesiąc, jak trupia czaszka bładny

Zimno — żółtą ściele poswiątę...

Mistrz rysy ma ponure,

Zielone oczy z błędnym błyskiem,

Czupryny starganą wichurę,

Nerwowe palce, długie, kościste.

Znów w basów grzmotnął akordy

I grozą śmierci w klawisze wdusił.

Zadrzało zamczysko, przez lochy targnął wicher,
Runęły groby i duchów powstał wir...

Z dreszczem przedśmiertnym skuł Mistrz klawisze,
Instrument szałem, grozą jął dyszeć!

...! Wtem!...: cały czaszką stał się kościotrupa,
Klawisze w zębów zmieniły się rząd

Mistrza wiotkich duchów objął korowód
W takt marsza chwiejny — upity gra,
Polonez śmierci, krąg mar pogrobnych —
Grał nieśmiertelny swój „Marsz żałobny” — — — —

Z głębokich basów w wioliny wybieżał,
Płaczem rozpaczny przepelniał takty,
Dyszał i huczał, hymn straszny rozszerzał,
Padał bezsilny z sercem rozdartym,
I jęku dziki namiętnił krzyk!!!

Przeminął duchów czas,
Księżyc zgasł,
Chopin znikł!

Przepadł korowód chwiejny po lochach,
Czarny fortepian odmienił postać.
Wiatr tylko dziko szumi i szlocha
A w zamku puszczyk jęczy jak rozpacz...

Józef Szczublewski

Nocna wędrówka.

Motto: I płynąć w dal
Na grzbietach fal..

Jadę pocichu, jadę pomału,
Na skrzydłach nocy w rozwartą dal.
Ciemń jest przede mną, ciemń w locie cwału.
A woda cicha i bryzgi fal.

Czasem się tylko odezwia pluski.
To grają struny wiosłowych pchnięć.
I w głębi stawu, jak złote łuski
Jesienne liście czerwienią się.

Z góry mi księżyc przyświeca błądy.
Rzekłbyś, staruszek nad grobem swym
I noc mi senne prawi ballady,
Ogniste gwiazdy składają rym.

Ach i mnie senna. Bezmiar tęsknoty,
Jak kamień ciężki owładnął mną.
Jeszcze ostatnie wiosel obrotu,
Co białe grzywy fal ciemnych tną.

Potem znużony zapadam w ciszę,
Długą, jak nocy jesiennej czas.
Zefir mię lekki falą kołysze,
Muskając tchnieniem pobiński las.

Nie wiem jak dawno, nie wiem jak długo,
Bujany tchnieniem wiatru i fal,
Światłem księżycą złoconą struga
Płynalem, drzemiac w rozwartą dal.

Bo gdy się oczy mnie otworzyły
Nie było nocy. Księżyc cień
Też już nie istniał. Poprzez mogiły
Starganych liści, lśnił jasny dzień...

Napisał „Rer” (kl. IIb).

Balon.

Trzepota się trzymany za sznury.
Puszczony! wznosi się dźwiga ociężale do góry,
Dostał się w wir wiatru, leci, pędzi, szalenie!

Grzmot! — grom zimny w niego uderzył,
Lotu przeznaczonego nie zdzierzył
Rozpina się powłoka — leci — opada...

Czesław Dybizbański.

Chwila.

Myśli, jak chaos maszyny piekielnej
Dąża w obłoki, sapiąc bez przerwy,
Sypią się pomysły, lecz żaden nie celny
Drażni je wola, drażnią je nerwy.

W geniuszu trwogi przeszkoda wypływa,
Tamując ruchy natchnienia mojego,
Pieniąc się, wszystko powłoką przykrywa,
Hypnotyzując ducha śpiącego.

Wreszcie ochłonął umysł drażliwy,
Krwiożercze zmysły natychmiast giną,
O! to sumienia słyhać głosik tkliwy,
Zmiana ta bowiem jest jego przyczyną.

Zwyk

XXX WIEK.

*Kiedys — w długiej wieków przyszłości
Nasi prawnicy historii karty
Przejrzą — czytać będą dzieje nasze...*

*Ujrzą tam kraj we troje rozdarty,
Wyczują jęk pośród strof płaczący,
I hardą tęsknotą wolności...*

*Potem krwi rubin z kart się wysączy
A z krwi geniusz narodu wstanie,
Co dźwiękiem Czynu rozkruszy pęta!*

*Z karty spokojna się wyłoni
Twarz trzeciego Polski Prezydenta —
Wielkiej i twórczej pracy nadchnienie...*

*Zmilkną prawnicy — i z serca drzeniem
Pochylą czoła przed dzieł ich trudem
I czyny ich złotym spiszą drukiem...*

*Nowej Polski Wielkim Budowniczym
Niezwiedłym laurem skronie opaszą,
Posągi im wykują w granicie!*

*Przekażą ich pamięć pokoleniom,
W myśl śmiałych wskazań rozpoczną życie,
Wieki będą wznosić Polskę Nową —*

*Z pamięci tych, ze znicza przeszłości
Powstanie kiedyś — w XXX-tym wieku
Geniusz przeczytany wieszczów wizją..*

*On Wódz Narodu, Mocarz Nadludzki
Z Polską przejdzie do nieśmiertelności!!
Kiedyś — daleko — w XXX-tym wieku —*

Józef Szczublewski

KĄCIK REGIONALNY

Prowadzi Sekcja Regionalna Kółka Polonistycznego pod red. M. Duczmala (III b.)

Listy z pod pióra ludu.

Podobnie jak zwyczaje i obyczaje ludowe, tak samo listy mają swą odrębną i oryginalną a nawet ciekawą formę. Listy najczęściej są pisane wierszem, często niewyglądnym, dlatego jednak możemy być pewni, że pochodzą z ludu, który kocha poezję. Pisanie listu wśród ludu jest wielką rzeczą. Ręka wieśniaka rzadko chwyta za pióro, dlatego

też tę czynność zaczyna z Bogiem. Początek i koniec listu jest przeważnie rymowany. Kto zaś nie umiał tworzyć wierszy, posługiwał się wierszami innych autorów.

Wiele jest formułek, jakimi zaczynano listy. Jedne są dłuższe, inne znów krótsze ale przeważnie wszystkie zaczynają się w Imię Boże. Teraz podam kilka takich formułek:

1. W imię Ojca i Syna
mój list się zaczyna
I Ducha Świętego
piszę do serca waszego.
2. Do stołu siadam, nogi na krzyż zakładam,
za pióro chwytam i Ciebie witam
Lecz, że nie mogę rękami,
więc na papierze złożonymi słowami.
3. Do stołu siadam
i papier rozkładam.
Chwytam się pióra
jak mała wiewióra,
i tak sobie łamię głowę,
jak z wami zacząć rozmowę
Ale zaczynam od tego.
co niebo i ziemia jego:
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.
Myślę, choćbyście mieli serce jak kamień,
to mi odpowiedzcie; na wieki wieków. Amen.
4. Przyleciały dwa gołąbki
i dały sobie gąbki.
A przytem zagruchały
i do Ciebie Magdo list pisać kazały.
5. Piszę ja do Ciebie, serce mi się kraje,
ten czarny atrament, krwią mi się staje.
6. Siadam do stołu z zmysłami
jak Pan Jezus ze swymi uczniami,
I piszę słowo po słowie
jak żem se ułożył w głowie.
Lecz teraz taki zwyczaj po świecie chodzi,
że najprzód Pana Boga pochwalić się godzi.
Gdym dzisiaj wstał z łóżeczka mojego,
usłyszałem ptaszka śpiewającego.
Który mi wyśpiewuje
że kochana ode mnie listu wyczekuje.

Dwa kwiaty się stykają
 Jezus z Marią się witają,
 I my też będziemy, jak się obaczymy.
 Już Ci piszę z proga, bo mnie boli głowa,
 ale serce zawsze zdrowe, do pisania jest

[gotowe
 Ja Ci piszę naokoło, żeby Ci było wesoło,
 żeby ci się te moje słowa spodobały
 I przy najlepszym zdrowiu zastały
 i przywitały, moja ty droga. Tego ci życzę
 z serca całego.

Jak widzimy te formułki są różnorodne. Pierwsze trzy formułki są spotykane najczęściej. Czwartą formułkę spotykamy przy listach miłosnych, zaś piątą przy listach, donoszących o smutku.

C. d. n.

„Kumotr”

Przysłowia i przepowiednie na październik

1. Miesiąc październik, obraz wierny.
2. Październik chodzi po kraju, żenie ptactwo z kraju.
3. Grzmot październikowy, niedostatek zimowy.
4. Jeśli październik jest wietrzny i mroźny, to nie będzie za to styczeń, luty groźny.
5. W październiku słoty, kończą się roboty na dworze, czyś zdrów, czyś chory, ruszaj do komory nieboże.
6. Jak w końcu października łagodna pogoda, to lutemu doda.
7. Jeśli październik mroźny, to nie będzie styczeń groźny.
zebrał „Kumotr.”

KĄCIK NAJMŁODSZYCH.

Prowadzi Sekcja Dzienikarska Kółka Polonist.
 pod red. R. Fiksińskiego (kl. III B)

Felieton.

Gdy świat żyje pod hasłem wyścigu pracy, trzecia klasa ma hasło: Wyścig nagan Można zaznaczyć, że tak

indywidualnie jak i zespołowo, poczyniono już na tym polu dość wielkie postępy.

Jednemu z moich kolegów nie podoba się Kółko Polonistyczne, bo „na zebraniu” robia członkowie tak wielki hałas, że nie można spokojnie spać.

Mój mały braciszek, który też chętnie czyta „Promień.” taką kiedyś zwrócił mi uwagę: „Te, wiesz co? Ten „Fata Morgana” lepiej by zrobił, gdyby napisał w humorze „Rekord czasu”: „W Chicago wsiedliśmy na druty telegraficzne i poczta tamtejsza wysłała nas przez telegraf do... Bojanowa...”

Mały, mautki braciszek.

Pamiętam, kiedyś na polskim rzekł profesor:

„Zeszyty otworzyć, ołówki do rąk!”

„Panie psorze, można pisać ołówkiem?”

„Zwariowałaś chłopcze?! Piszemy na czysto!”

Nasza klasa, to uciśniony naród. Ba, to za mało: We Francji też król uciskał ludzi, ale oni wzięli i spuścili na niego gilotynę i ucięli mu głowę. U nas gilotyna (tablica) leciała na dół sześć razy, a nie spadła niczyja głowa. — To pech!

Niektórzy lubią nosić twarde kołnierzyki. No, nic dziwnego: to w stu procentach zaoszczędza pracy nad czyszczeniem szyi. Gorzej tylko, gdy dany bohater zapomni kołnierzyka...

Adoratorom moim, którzy mnie ostatnim razem zbili, powiem tylko, że wiem wprawdzie iż „za prawdę biją”, ale wiem także, że inteligencja na karykaturę nie reaguje. Lecz teraz za późno...

„Addis - Adela”

Nowy kodeks.

„Wyobraź sobie, że idziesz w odwiedzinach do znajomych skąpców. Dzwonisz — nikt nie odpowiada. Ty się nie zrażaj, ale dzwoń lub stukaj dalej. W takich wypadkach

najlepiej mieć przy sobie kamień, bo szkoda rąk i butów (nie drzwi).

Gospodarz chcący mieć święty spokój, każe specjalnie wyuczonyj służącej odezwać się. Spodziewaj się, że powie: Państwa nie ma w domu. Gdy ci otworzy, włóż w międzyczasie nogę między drzwi i wejdź. Służąca zaprosi cię do środka, ale zawsze będzie cię atakowała. Gdy wejdiesz do saloniku, zacznie ci opowiadać, że nie dalej jak wczoraj, bandyci zamordowali w tym pokoju teścia pana Klepcia. Odpowiedz, że jesteś doktorem i śmierć boi się ciebie a nie ty jej. Po długim czekaniu (przez ten czas możesz zabawiać się zeszkrobaniem tynku ze ścian, albo rysowaniem na nich różnych karykatur) a właściciel widząc, że się ciebie nie pozbędzie, zaprowadzi cię do stołu. Gdy wejdiesz do jadalni, zajmij miejsce, obok którego jest najwięcej jedzenia, potem niechcący wylej kawę (przedtem już posłódź) na obrus (jak miła jest zemsta), poproś o drugą, słoń niezmiernie dużo twierdząc, że kawa jest niemożliwie gorzka. Następnie tak manewruj, byś powywraçał jedzenie, ale zaznacz, że się to nie zmarnuje?! Gdy będziesz chciał wyczyścić nos, udawaj, że wyjmujesz chusteczkę, a bierz tymczasem obrus. Podczas posiłku, obrzydź ją jak możesz najlepiej w ten sposób, że wszystko podotykaś. Gdy skończysz jeść, siedź tak długo, dopóki, cię nie wyproszą. Wychoń, zapowiadając jednak, że ośmielisz się wkrótce tu zaglądnąć. Jeżeli masz na butach błoto, to zostaw je u tego, u którego przed chwilą byłeś.

Taka zemsta" będzie zupełnie wystarczająca. Gdybyś chciał „mścić" się masowo, to namów kolegów i załóżcie t. zw. „Kóło mszczących się gości."

Zwyk.

Czerwony diabeł

Pewnego razu w szumiącej puszczy kanadyjskiej płonęło ognisko. Na jego tle rysowały się sylwetki mężczyzny i kobiety. W powietrzu rozchodził się smakowity zapach pieczonego... Mężczyzna coś szepnął kobiecie, potem się oddalił. Wszedł w czarny odwieczny bór, — „Może zdążę" myślał, a oczy mu płonęły gorączką złota. Wokół była cisza. Las tylko szumiał. Noc była bezksiężycowa. Gdzieś, na zachodzie, wstała dziwna, trupia luna. Hiena gdzieś zawyla... Poza tym nic. Mężczyzna przyspieszył kroku. — Znowu ta

hiena! Coraz bliżej! Jakiś straszny przejmujący skowyt. W tej chwili coś trzasło strasznie. Mężczyzna odwrócił się przerażony... jakieś okropne czerwone widziadło przemknęło w stronę pozostawionego obozu. Mężczyznę przejęło poczucie okrutnego niebezpieczeństwa. Począł więc szalenie biec za widmem. Rozpoczął się straszny wyścig na śmierć i życie. Mężczyzna potknął się o coś w szalonym pędzie: to była trupia czaszka. Prędkiej — prędkiej!! Już już dobiega, już widać między drzewami czerwień ogniska, już! — Wtem coś się w krzakach zakotłowało i! ach! Okropny huk!!

Dopiero teraz się obudził i przetarł oczy. Spostrzegł że wyleciał z łóżka...

„Adis - Adela“.

!!!

KĄCIK HARCERSKI

Red. M. Włosowicz (II Druż. H. Dąbrowskiego)

CZUWAJ

TEGO JESZCZE NIE BYŁO.

Ciąg dalszy.

Dochodziliśmy do najbliższego celu, na szczyt Gorganu (wys. 1595 m.) O, jak małym wydawał się on ze szczytu Siniaka (wys. 1644 m.), jak łatwo dostępny, łagodny, a on tymczasem, jak jego „sąsiedzi,” pokryty głazami.

Tu między kamieniami tkwił prymitywnie postawiony drogowskaz w kształcie strzałki, bez żadnego napisu.

A teraz co? W którą stronę pójdziemy? Niemalże kłopotu sprawił nam drogowskaz, gdy przekonaliśmy się, że obracał się we wszystkie strony. Po dokładniejszym oglądnięciu strzałki, znaleźliśmy napis ołówkiem a raczej informację dotyczące drogi w stronę schroniska pod Doborzanką.

Po stromym zboczach Gorganu zeszliśmy w przełęcz Polomy, kierując się o ile możności znakami. Wreszcie, gdy te znikły, użyliśmy do pomocy mapy. Trzeba zaznaczyć, że orientacja w górach za pomocą mapy nie jest rzeczą zbyt łatwą.

W braku jakichkolwiek ścieżek, kierowaliśmy się raczej ślepym trafem. Idąc wzdłuż zrębu lasu, natrafiliśmy na ścież-

kę prowadzącą do szalasu widniejącego z dala na zboczu sąsiedniej góry.

Może ona doprowadzi nas do celu? Bez większej niepewności postanowiliśmy trzymać się tej drożyzny.

Aż tu, jakgdyby z pod ziemi, zjawił się na drodze potężny byk. Oby cię licho wzięło, obejść nie można, bo niemożliwe, a taka bestia przyjęła jeszcze pozycję zaczepną! Niezwłocznie zaczęliśmy się wycofywać, nie będąc nastawieni do walki z nieprzewidzianym „wrogiem.”

„Niema takiego złego, coby na dobre nie wyszło.” Inną, mniej znaczną ścieżką, doszliśmy na mniejsze wzniesienie, gdzie znaleźliśmy strzałkę, skierowującą nas do schroniska.

Bykowi później zawdzięczaliśmy, że nawrócił nas ze złej drogi na właściwą.

Była godzina 3 po południu. Po godzinnym odpoczynku przy rwącym potoku Zielonicy, udaliśmy się do kresowego celu naszej dwudniowej wycieczki, na Doboszanek, szczyt 1757 m. wysoki.

Odczuliśmy teraz skutki dotychczasowego marszu. Duchem wyrwaliśmy się na szczyt, wyraźnie zarysowujący się na tle nieba a nogi odmawiały posłuszeństwa. Chęć jednak przemogła zmęczenie nóg. Chociaż wolnym krokiem, bezustannie pieliśmy się coraz wyżej.

Na dość obszernej polanie stał pochylony krzyż, a na nim tablica, lecz napisu już odczytać nie można było. Jak się później dowiedzieliśmy, był to krzyż postawiony tragicznie zmarłemu studentowi, który w tym miejscu zginął od kuli hucula — bandyty. Rzecz ta działa się w roku 1924. Do studenta schodzącego z Doboszanek przystąpił hucul, żądając pieniędzy. Gdy ten na wezwanie chciał obronnie zareagować, z ukrycia drugi hucul oddał strzał, śmiertelnie raniąc studenta. Morderców schwytano i do dnia dzisiejszego odsiadują karę w więzieniu.

Nieco dalej od tego miejsca, wśród wysokich jodeł, ukrywało się nieczynne schronisko. Okna pozabijane okiennicami a na nich żółto czarno od autografów. Na drzwiach dość dużymi literami widniał napis „panowie Turyści nie łamcie schroniska, boto jest ne ładne dla was byc bandytamy, macy, przecy swoje schronisko tarczańskie.”

Napis śmiech wzbudzający, a autor tego niemało zadał sobie trudu, aby ułożyć tak „wzniosłą” odezwę.

Granica lasów pozostała poza nami. Stosunkowo łatwa droga stawała się coraz uciążliwszą a podejście do grzbietu góry, ciągnącego się do szczytu Doboszanek, dużo nas-

tręczało trudności. Nieraz „na czterech nogach” trzeba się było w górę wspinać po obsuwających się głazach.

Odślonięty i wyraźny szczyt góry znikł nam nagle z oczu. Ku naszemu niezadowoleniu napłynęła gęsta fala mgły, zasłaniając dookoła pole widzenia.

Po półtora godzinnym marszu (od podnóża góry) stanęliśmy na szczycie. Nareszcie. — Otoczeni mgłą mieliśmy wrażenie, że znajdujemy się na skalistej wysepce unoszącej się w powietrzu.

Powrotną drogę po zesuwickach skalnych odbywaliśmy w dość szybkim tempie, przy tym nie obeszło się bez kilku nadprogramowych „siadów,” a Czechu biedaczysko, kilka razy nadto wykonał przymusowe „padnij,” z czego wychodził zawsze cało.

Zbliża się noc. Sprzyjająca dotychczas pogoda gwałtownie się zmieniała. Niebo zaciągnęło się ciężkimi chmurami...

Na polanie, zasłoniętej zewsząd lasem, stała dość wysoka sterta siana, i tu postanowiliśmy przenocować się.

Wnet nieprzeniknione ciemności zaległy świat, a szum wiatru, trącającego wierzchołki drzew, grał nieprzerwanym echem układającym się do snu...

(Ciąg dalszy nastąpi)

„Milmaksy”

KĄCIK TŁUMACZEŃ

Wszystkie tłumaczenia przejrzał i porównał z oryginałem prof. Dr. Józef Jachimek.

Książki — to skarb.

(Books — the treasure)

Książki — to klucze do skarbu mądrości,

Książki — to ścieżka w górę prowadząca.

Książki — to brama krain przyjemności,

Książki — przyjaciółmi. Czytaj je do końca!!

Zwyk.

Złapany kawalarz.

Meissonier malarz francuski, posiadał piękną posiadłość na wsi. Miał on bardzo inteligentnego ogrodnika, doskona-

łego przyrodnika Jakuba. Jednego dnia, Aleksander Dumas, przybył z wizytą do swego przyjaciela i obmyślił urządzić dobry kawał Jakubowi.

Mówisz przyjacielu, że twój ogrodnik zna wszystkie rośliny? pytał Messoniera.

— Nie myli się nigdy; to jest prawdziwy uczony odpowiedział Meissonier.

— Dobrze, zobaczymy!

Nazajutrz, przyniósł Jakubowi paczkę z tajemniczymi ziarnami. — Wy wiecie co to jest? pytał ogrodnika.

— Nie, panie. — Dobrze, zasadźcie je i podlewajcie rano i wieczorem, bo to jest roślina, która potrzebuje dużo wody.

— Poczekaj stary kawalarzu, myślał Jakub.

W kilka tygodni później pyta się, Dumas: No i jak tam moje rośliny?

Jakub zaprowadził go i pokazuje mu kwadrat ziemi, z którego.... rzędem wychodziły łebki śledzi. Te tajemnicze ziarna były ikrą śledziową Meissonier triumfująco wykrzyknął: „Oto, mój przyjacielu, śmieje się dobrze ten, kto śmieje się ostatni.

Zet - Rog

Przyjęcie.

W pięknym domu bogatego kupca we Wiedniu, było wielkie przyjęcie, na które zaproszono połowę miasta. Jeden z zaproszonych panów stał w kącie i ziewał.

— „Pan zapewne się nudzi, nie prawdaż?“ pytał go sąsiad.

— „Tak, strasznie się nudzę“, — była odpowiedź — „a Pan?“

— „Ja także się okropnie nudzę.“

— „Możebyśmy więc tak obydwaj wyszli?“

— Oo, nie mogę niestety, ponieważ jestem panem domu.

Z niemieckiego

Zwyk.

Historyjka w niedzielnej szkole.

Astoria in a Sunday school.

(Jest to historyjka o religii w niedzielnej szkółce.)

Nauczyciel opowiadał swym uczniom o chrzcie. Potem zapytał jednego z nich: Tomku, wymień mi dwie rzeczy, które są najpotrzebniejsze do chrztu?“

Tom myślał i myślał i myślał. Wreszcie powiedział: Już wiem proszę pana profesora! Już to wiem! Woda i dziecko.

Zwyk.

KĄCIK RECENZYJ I KRYTYK.

Próby samokrytyki.

(Refleksje po przeczytaniu I numeru „Promienia.”)

Z przyjemnością wziąłem do ręki pierwszy w tym roku numer „Promienia”, bo już sama szata zewnętrzna przedstawia się estetycznie i mile. Gdyby tak jeszcze linoryt...., ale to już wkracza w dziedziny finansów „Promienia”.

Przyjrzyjmy się więc treści. Układ — jasny i prosty: Część oficjalna — domena redaktora naczelnego, artykuły określane mianem „poważne”, kącik najmłodszych, kącik harcerski, nowość — recenzje i krytyki, humor, życie organizacyjne.

W części „redaktorskiej” czytamy mały artykułek wprowadzający nas w okres jesienny. Artykułek mały, ale obrazowy i wyrazisty i doskonale odtwarzający jesienne nastroje człowieka.

Swojami kłopotami dzieli się redaktor z czytelnikami w artykule „Czy będzie lepiej”? Tu ogarnął mię rumieniec wstydu. Jak to, więc na 500 uczni naszego zakładu kilku zaledwie może się zdobyć na napisanie czegoś do „Promienia”? Nie, chyba Redaktor żartuje! Koledzy tak wymowni w rozmowie z Koleżankami nie potrafiliby niczego napisać do swego pisemka? A gdzie ambicja? No, ale miejmy nadzieję, że będzie lepiej, i że redaktor, jak teraz naprasza się o artykuły, tak przy wydawaniu następnego numeru będzie zasypany po uszy rękopisami conajmniej metrowej długości.

W artykule „Nasz pokój i nasza wojna” kol. Czipicki omawia stosunek etyki katolickiej do wojny. Autorowi „Próby” nie wszystkie dowody trafiają do przekonania, uważam bowiem, że wskutek braku zastosowania zasad Chrystusowych w stosunkach międzynarodowych, niektóre narody są zmuszone do wojny i słusznie zupełnie ją podejmują, nie kierując się wyłącznie tymi zasadami, które podał kol. Czipicki, jak np. Włochy, które dusząc się we własnej ojczyźnie, musiały walczyć o środki do życia, skoro ich nie mogły uzyskać legalnie na skutek niesprawiedliwego podziału kolonialnego i złej woli niektórych potęg, mających nazbyt dużo obszarów, tak potrzebnych innym narodom. (B. śliskie rozumowanie. Przep. Red. odp.) Zresztą o ile się stoi na gruncie miłości ojczyzny, to przy rozważaniu tego zagadnienia często można wpaść w konflikt z wymaganiami etyki katolickiej, która nie pozwoliłaby na wszczęcie kroków wo-

jenych w celu odzyskania przed wiekami straconego terytorjum, do którego ma się jednak prawo ze względów historycznych i narodowych.

Pamięci zmarłego G. Chestertona poświęca kol. B. Cz. artykuł „Gilbert Keith Chesterton nie żyje!!” Artykuł ten jest b. wartościowym i z pewnością zainteresuje wiele czytelników osobą wielkiego pisarza. Z „twórczości własnej mamy „Czar wsi” kol. Szczublewskiego. Obrazek wyrazisty, zajmujący, nastrojowy — wogóle świetny. Daje się zauważyć, że we wszystkich utworach kol. Szczublewskiego przebija pewna nuta smutku i melancholii, tu mamy jeszcze smutną, zgryźliwą ironię.

W stanie zadumy jest utrzymany wiersz „Deszcz” tegoż autora, jednak tym razem kol. Szczublewski nie trafił mi do przekonania. O ile rytmika, (a właściwie brak rytmu) wprowadza pewną monotonię spadających kropel deszczu i nastrój „deszczowy” dobrze utrafiiony, to jednak osobiste refleksje autora budzą pewne zastrzeżenia, bo chyba nie należy traktować poetycką miarą tego „wzłata w kroplisty eter” i tuż zaraz upadku w wody rynsztoku”. To chyba nie znaczące zakończenie „uczuciowe” wiersza.

Nieco dalej umieszczono „Fanfarę” kol. Szczublewskiego, która ma być hasłem, nawołującym młodzież do czynu. Nie trudno poznać, że „Fanfara” powstała pod wpływem „Ody do młodości,” na co wskazują dość liczne reminiscencje i potraktowanie ogólne tematu, „Fanfara” ma być przeniesieniem hasła mickiewiczowskich do naszych czasów i ich zastosowaniem w odniesieniu do dzisiejszej młodzieży. Musimy jednak przyznać, że „uczeń” nie dorównuje „mistrzowi”, a hasła skonkretyzowane w „Odzie” mickiewiczowskiej które z taką siłą działają dziś jeszcze, nie potrzebują odświeżeń. Lepiej niech nie spadają nam nowe hasła „gradem” jak jest to częstokroć dziś, ale niech to będzie jedno, wielkie hasło, które potrafi wszystkich porwać. Zresztą, jak to mówi zdanie Żeromskiego umieszczone tuż pod wierszem: „Wielkimi są tylko czyny... To też życie bez wielkiego czynu jest nędzą i głupstwem,” a „czyn” kol. Szczublewskiego jest tak niesprecyzowany, że trudno o nim mówić.

„Abeuntibus parentibus” Charlesa jest „ponurą humoreską”, napisaną lekkim i potoczystym stylem, lecz zdaje się, jest zrozumiałą tylko dla wtajemniczonych. Poza tym jest to destruktywny, dokumentaryczny „obrazek obyczajowy.”

„Z dziennika pierwszoklasisty” jest dość dobrym wczuciem się w położenie „wstępniaka”, ale zdaje się, autorem nie jest „nowicjusz”. To się wyczuwa.

„Czar jesieni“ bez większych wartości wierszyk nastrojowy, zresztą poprawny.

W „Kąciku Najmłodszych“ od dłuższego czasu denerwują mnie felietony?? Pisane są przeważnie w sposób mało opanowany ze zbyt wielkim temperamentem bojowym w sposób polegający na różnych nie zawsze taktownych aluzjach, po zatym autorzy felietonów uważają za dobry styl wyrażanie się w formie gwarowo — uczniowskiej, co szczególnie dobrze się prezentuje w połączeniu z łacińskimi frazesami. Jest rzeczą ciekawą, że zawsze młodzi tak „naturalistyczne“ wypowiedzianie swych myśli uważają za artystyczne, a dopiero później, na szczęście, wyzbywają się tego. Przypadkowo dobrze się stało, że w felietonie z ostatniego numeru autor nie wziął tematów tyle razy poprzednio „odmalowanych“: żarcia, bójki i... koleżanek. (Dobre zestawienie, prawda?) „Kolejką na Kasprowy“ poprawne i ciekawie opisane wrażenia wakacyjne. „Rekord czasu“ — rzeczywiście fantastyczny.

W „Kąciku harcerskim“ znajdujemy ciekawe wspomnienia z przeżyć wakacyjnych. Ciekawą nowością jest „Kącik recenzji i krytyk“, którym redakcja chce ożywić i „unowocześnić“ nasze piśmiennictwo.

W dziale humoru, „Z pamiętnika ucznia ze szumiącym łbem“ Kol. Grzeli jest b. dobrą humoreską wykazującą znaczny postęp artykułów podpisanych tym kryptonimem, gdyż w dawniejszych humoreskach często mieliśmy powtarzające się sytuacje i przeszarżowanie „języków gwarowe“ „Alfabet uczniowski“ dowcipny, jednak kilkakrotnie dowcip przeholowany, zbyt radykalny...

O całości można powiedzieć, że harmonijnie i proporcjonalnie umieszczono artykuły poważne i lżejsze, poziom ich jest przeważnie dość wysoki, odczuwa się jednak brak „twórczości własnej“, która nie wybiega poza wiersze, które w dodatku pisze jeden autor, oraz poza artykuły lekkie.

„Zrzęda“

„W cieniu samotnej sosny.“

W ostatnich miesiącach dość często ukazywały się na ekranie filmy kolorowe. Chętnie je oglądamy, jako pewną nowość w dziedzinie filmu, musimy jednak przyznać, że do „ideału“ one jeszcze nie doszły, jeżeli za ideał będziemy uważać naturalność barw i odcieni. Ten film jest próbą na polu filmu kolorowego i choć jeszcze doskonałym nie jest

(woskowość twarzy, szata, rozpiętość odcieni zielonych) to jednak wykazuje znaczny postęp w tej dziedzinie, a niektóre krajobrazy były naprawdę wspaniałe.

Treść filmu, osnuta na podboju „dzikiego zachodu” amerykańskiego przez cywilizację. Dzielny inżynier kieruje budową linii kolejowej w Górach Skalistych. Mieszkańcy nieurodzajnych gór w twardej walce o życie, zapomnieli o reszcie świata i żyją życiem odrębnym, różniącym się od życia człowieka ucywilizowanego. Organizacyjną formę bytowania są rodziny, zacięcie zwalczające się nawzajem. Dla nich podmuch nowego życia, cywilizacja, jaką za sobą niesie budowa kolei, jest równoznaczna z przewrotem ich dotychczasowych pojęć, na co nie chcą się zgodzić i przeciw czemu zacięcie się bronią. Na tym jest osnute zawikłanie miłosne, które utrudnia przyjęcie nowych form życia, bo utwierdza się w tych prostych góralach przekonanie, że cywilizacja niesie ze sobą ruinę szczęścia rodzinnego, bo prosty ojciec nie może zrozumieć wykształconej córki, a łaknący wiedzy syn coraz bardziej oddala się od swych rodziców. Jednak powoli przekonania się zmieniają, a kiedy barbarzyńskie pojęcia dawnego życia przyczyniają się do zguby ukochanych bliskich, wtedy pod wpływem nowych prądów skłócone rodziny wyciągają ręce do zgody.

Należy podkreślić świetną grę całego zespołu, a szczególnie czołowej artystki Sylvii Sydney, która tak doskonale odtwarzała rolę pełnej temperamentu córki farmera w dzikich Górach Skalistych.

„3”

KĄCIK KRYTYCZNY.

Kol. „668”: „Wielkie odkrycie” nie powiodło się. Jeżeli Kolega chciał napisać coś „fantastycznego”, no to trzeba było „bujać” już porządnie, ale... zajmująco. Tymczasem nowelka astronomiczna kolegi pod względem fantazji jest aż nadto uboga. Końcowy „dowcip” z pewnością nie wywarłby również pożądanego efektu.. Siłą rzeczy więc „torpeda” zamiast w „Promieniu” wylądowała... w koszu!

Kol. „Szpak”: O „Brykach i o zrzynaniu” pisano w „Promieniu” już tak dużo, że niema chyba już w tej dziedzinie tajemnic dla czytelników, zwłaszcza, że ci czytelnicy są przecież w 99 proc... uczniami. „Informacje” Kolegi

w sprawie „nielegalnych“ pomocy naukowych są zatem niepotrzebne...

Kol. „Kapel“ „Prawda — czy złośliwość“. Treść banalna, forma licha. (R. O.) Istotnie artykuł Kolegi wygląda raczej na „złośliwość“ aniżeli na „prawdę“. Uczeń III. kl. nie powinien już chyba robić takich błędów ortograficznych jak „jestrze“ zamiast „jeszcze“, „żut oka“, „norzyce“, „sentencie“, „żecze“, i t. p. Można się wprawdzie omylić, ale artykuł Kolegi jest dosłownie „naszpilkowany“ takimi „omyłkami“. Nawet zmianą pisowni nie mógłby się Kolega w tym wypadku usprawiedliwić... „Zasady pisowni polskiej“ przydałyby się Koledze bardzo.

Redaktor Naczelny,

ŻYCIE ORGANIZACYJNE.

Koło Nauk Literackich.

Zebranie miało datę 27 października br., trwało 45 minut, obecnych było 80 proc. członków i trzech gości. Osia zebrania był pięknie ujęte i treściwy referat kol. Zdziebkowskiego Tadeusza „O Kazimierzu Przerwi-Tetmajerze“, bogato ilustrowany recytacją utworów tegóż poety przez prezesa. Uczta duchową stała się dyskusja utrzymana na wysokim poziomie i przeprowadzona w atmosferze szczerości i swobody myślowej, która cechuje wszystkie posiedzenia Koła Literackiego. Prof. Kurator i wszyscy zebrani rozeszli się pełni zadowolenia.

Kółko Polonistyczne.

Dnia 3. X. 1936 odbyło się Walne Zebranie Kółka Polonistycznego. Przewodniczącym zebrania był kol. Jeż, a sekretarzem kol. Grossek.

Po zagajeniu złożyli sprawozdania członkowie zarządu, z wyjątkiem skarbnika, który na zebranie nie przybył. Nakoniec udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi, wyłączając skarbnika. Potem wybrano nowy zarząd którego z członkami zostali wybrani kol. Wronecki z kl. III a (prezesa) kol. E. Grossek (sekretarz) z kl. III a kol. Giasowski K. skarbnik także z kl. III a

Skład Komisji rewizyjnej przedstawia się następująco: Przewodniczący kol. Jeż z kl. III b., członkami kol. Loth i Szymański z kl. III a. Sukcyjnymi zostali ci sami, z małymi zmianami. W wolnych głosach zatwierdzono szereg spraw organizacyjnych. Na zebraniu, które trwało godzinę, było obecnych 39-ciu członków.

Koło Nauk Społecznych.

Dnia 7. X. 36 r. o godz. 15.30 odbyło się programowe zebranie K. N. Sp. Tematem zebrania było ułożenie programu na I półrocze. Gdy obliczono że zebrani odbędzie się pięć, pięć też rozdzielono referatów między członków.

Rozkład referatów przedstawia się następująco:

- 1) „Walka poglądów w Hiszpanji“ kol. Brykczyński Bron. VII b.
- 2) „Akcja katolicka, kol. Włosowicz Maks. VII a.
- 3) „Podstawy przebudowy społecznej“ kol. Krystek Fr. VIII
- 4) „Człowiek a maszyna“ kol. Szymoniak Jan VIII.
- 5) „Kapitalizm“ kol. Trampeczyński B. VIIb

Poza tym przewidziane są w programie zebrań aktualności polityczno-gospodarczo-społeczne.

Na tym kol. Kierownik zamknął zebranie, dziękując p. Dyrektorowi, gościom i członkom za przybycie.

Zebranie trwało 30 min. Obecnych było 80 proc. członków i 5 gości.

TREŚĆ: 1. Koledzy!!! 2. On naszym królem!
3. „Homo homini lupus.” 4. Futuryzm w poezji
polskiej. 5. Niedoszły bohater. 6. „Randka z je-
sienią.” 7. Viaria. 8. Raz w cichą noc... 9. Kącik
poetycki. 10. Kącik regionalny. 11. Kącik naj-
młodszych. 12. Kącik harcerski. 13. Kącik tłu-
maczeń. 14. Kącik recenzyj i krytyk. 15. Kącik
krytyczny. 16. Życie organizacyjne.

**Materiały na płaszcze
i mundurki szkolne,**

P O L E C A

w największym wyborze po

NAJNIŻSZYCH cenach

Dom Handlowy

WŁADYSŁAW BIELAWNY

Ostrów Wlkp.

Oddziały: KĘPNO, WIELUŃ

Członkami Drukarni Powazecznej J. Bąka i R. Górskiego
w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31 a.

(Nakładem T. T. Z-tu)

C H A Ł W A
ZEKOLADA
ZEKOLADKI

PIERNIKI

MARMELADKI

CUKIERKI

POLECA

GOPLANA
OSTRÓW — RYNEK

Cukiernia i kawiarnia

Popularna

Tuż przy Europie

POLECA PO CENACH
na uczniowskie kieszenie

Pieczyno codziennie świeże

KAWĘ — HERBATĘ — MLEKO